

KOCHANIE, BĘDZIEMY MIELI PSA...

Momentami dowcipne, momentami ciepłe przedstawienie bezlitośnie stawia przed nami lustro, w którym możemy zobaczyć średnio udane życie naszej klasy... średniej. Bo choć akcja sztuki australijskiego dramaturga dzieje się w bliżej nieokreślonym mieście anglojęzycznego świata, pokazane mechanizmy wydają się uniwersalne.

Helen (**Malwina Irek**) i Frazer (**Gracjan Kielar**) są parą trzydziestolatków, którzy od trzech lat mieszkają w nowym, stylowo zaprojektowanym domu i próbują urządzić swoje życie z równą starannością. Codziennie ćwiczą jakąś uproszczoną wersję wschodniej gimnastyki, nauczyli się (na terapii? z bestsellerowego poradnika?) w zarodku rozwiązywać konflikty, rozmawiają głównie o kłopotach w pracy (ona projektuje wnętrza, on pracuje w reklamie) i - o ile nie mają akurat za dużo pracy - uprawiają seks, tak jak się uprawia bazylię na kuchennym parapecie: nie jest to sprawa życia i śmierci, raczej modny i zdrowy element sposobu bycia... nowoczesnym.

Gdy po raz pierwszy zapala się na scenie światło, widzimy ich, jak z rozłożonymi rękami przywierają do ceglanej ściany swego designersko urządzonego salonu. Spłaszczenie sylwetek to wizualna metafora prowadzonego przez nich życia. Takich metafor jest w inscenizacji więcej, dzięki czemu wychodzimy poza odegranie na scenie dziennika neurotycznej pary bawiącej się we wspólny dom.

Tę pokazaną w kilku epizodach ekspozycji zabawę psuje naszym bohaterom telefon od przyjaciela, a raczej od przyjaciółki, odebrany nieopacznie podczas kotłowania na trawiastym dywanie. Zawiązanie akcji tuż po rozwiązaniu krawata. Przyjaciółka chce im podrzucić na tydzień suczkę o imieniu Febe, gdyż wyjeżdża właśnie na tygodniową terapię dla małżeństw, a jej matka - to jeden z zabawniejszych fragmentów - niestety znowu wybrała się na Mount Everest. Słów przyjaciółki nie słyszymy, to Helen relacjonuje je mężowi post factum. Ten, początkowo wkurzony nowym kłopotem, postanawia stawić mu czoło i wszystko metodycznie zorganizować. Zaczyna od zakazu wpuszczania psa do domu (scenariuszowe uzasadnienie nieobecności Febe na scenie), ale gdy pada deszcz, sam zmienia ustanowione przez siebie zasady.

Bo pies nieoczekiwanie dla samych zainteresowanych zmienia ich życie. Chodząc z nim na spacer, nawiązują nowe znajomości, uczą się obserwować i reagować spontanicznie, uczą się okazywania uczuć. Trochę ze sobą rywalizują, kto lepiej wejdzie w nową rolę, ale są w tym wszystkim bardziej prawdziwi, naturalni (widać to w postawie aktorów, którzy grają męczący bieg lub radość - wcześniej grali raczej granie smutku). Zaczynają nawet żartować, jak w scenie, w której Helen zakłada Frazerowi smycz na głowę. Świetna jest też ich rozmowa o psie, podczas której zaczynają się obwąchiwać, poszczekiwać i niespokojnie kręcić całym ciałem. Prawdziwe psy goniące za suką. Szkoda tylko, że ta część przedstawienia trwa tak krótko - ja bym ją trochę rozbudował, by pokazać stopniowo zachodzącą zmianę. Zwłaszcza, że przedstawienie nie jest długie, trwa niewiele ponad godzinę.

Ale suka zginęła, uciekła gdzieś przez otwarte na chwilę drzwi. Trochę ze strachu przed gniewem przyjaciół, a trochę z tęsknoty za psem, do którego zdążyli się już przyzwyczaić, Helen i Frazer rozpoczynają poszukiwania, przypominające perypetie bohatera filmu *Po godzinach* Martina Scorsese. Pozbawieni zastępczego dziecka małżonkowie rozwieszają ulotki i przesiąknięte swoim zapachem ubrania, odwiedzają w ramach poszukiwań najdziwniejsze miejsca, wplątują się w dziwaczne historie, tracą masę czasu i pieniędzy, a nawet pracę (na skutek zbyt emocjonalnych reakcji). Przebieg poszukiwań relacjonują sobie w domu, coraz bardziej ekspresyjnie odgrywając opisywane sytuacje (potrafią nawet jako rekwizytów użyć kultowych pomarańczowych foteli). Mamy

więc inscenizację kłótni w firmie Frazera i erotyczny taniec Helen, który wykonała jakoby w wietnamskiej restauracji (taniec chyba świadomie poprowadzony w kierunku lekkiej groteski, bo przecież nie podniecanie widzów przy piosence *Only you* było zadaniem aktorki). Erotyczny wątek twórczo rozwija za to Frazer, zwabiony do cudzego domu telefonem kobiety, która podobno widziała ich psa. Destrukcja związku wydaje się nieunikniona. Ale właśnie wtedy...

Końcowy fragment to kolejna zmiana tonacji, tym razem w kierunku poetyckiej liryczności. Bohaterowie odkrywają smak prawdziwego życia, które wcale nie toczy się pod dyktando aktualnych trendów i pseudopsychologicznych recept. Spontaniczny, wierny, szczerzy pies może nam to uświadomić. Sztucznie konstruowany świat bez konfliktu, bez odpowiedzialności, bez refleksji zostaje rozsadzony od wewnątrz przez kilkudniowy epizod. Podobno niektórzy widzowie następnego dnia po premierze odwiedzali schronisko przy Marmurowej...

Malwina Irek i Gracjan Kielar, na co dzień aktorzy Teatru Nowego, mają okazję pokazać się w repertuarze, którego im brakuje na macierzystej scenie. Tworzą ciekawe, rozwijające się w trakcie akcji postacie, którym wierzymy "na słowo" i "na gest". Wierzymy w ich męczarnie w zbyt ciasnym gorsecie (krawacie) konwencji i w ich nieśmiałe próby wyjścia z roli. W dodatku ich odmienne reakcje i temperamenty są w jakiś sposób (na zasadzie negatywu?) zgrane, a ewolucje postaw odbywa się w scenicznym dialogu. Opowieści: jej o wizycie w biurze męża i jego o awanturze z szefami to osobne etiudy-perełki.

Minusy przedstawienia? Zbyt krótka druga część (ta z psem w domu), niezbyt czytelne wyodrębnienie poszczególnych epizodów (oddzielenie dni), niewiele wnosząca warstwa muzyczna.

Premiera w teatrze Arterion 13 grudnia 2013